BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 144

ZYGMUNT KRASIŃSKI

LIRYKI

WYBÓR

WYDANIE DRUGIE, ZNACZNIE POWIĘKSZONE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Bibljoteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej.

1. **Konopnicka Marja.** Dym.
2. — Banasiowa.
3. — Nasza szkapa.
5. **Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie.
6. **Prus Bolesław.** Antek.
7. — Na wakacjach. — Katarynka.
8. **Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?
9. — Babunia.
11. — Panna Antonina.
12. — A... B... C...
13. **Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik.
14. — Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły.
15. — Bartek Zwycięzca.
16. **Galle Henryk.** Czytanki polskie I.
17. — Czytanki polskie II.
19. **Reymont Władysław.** W porębie. — Przy robocie.
20. — Tomek Baran.
21. — Pewnego dnia.
23. **Kraszewski J. I.** Łokietek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu.
24. **Kraszewski J. I.** Upiór.
25. — Z dziennika starego dziada.
26. — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka.
28. **Rzewuski H.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek.
29. — Tadeusz Reytan (z Pam. Soplicy).
30. — Sawa. Pan Borowski (z Pam. Soplicy).
31. **Sienkiewicz H.** Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I
32. — Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II.
33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży).
34. — Z puszczy amerykańskiej.
35. **Prus B.** Kamizelka. — Michałko.
40. **Gomulicki W.** Chałat.
41. **Żeromski St.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy.
42. **Skarbek F.** Łukasz Stempel.
44. — Dwie siostry. Przewoźnik.
46. **Wilkoński A.** Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.
47. — Wspomnienia szkolne. Pomyłki. Ułomki ze starej gawędy.
48. **Zmichowska N.** Prządki. — Ze wspomnień dziecinnego wieku.
49. **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej.
50. — Niewola tatarska.
51. — Pójdźmy za Nim!
53. — Za chlebem.
54. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego.
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska.
56. **Siemieński L.** Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.
57. — Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalij.
58. **Sienkiewicz. H.** Orso. — Sachem.
60. **Smoleński Wł.** — Przyczyny upadku państwa polskiego.

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 144

ZYGMUNT KRASIŃSKI

LIRYKI

WYBÓR

WYDANIE DRUGIE, ZNACZNIE POWIĘKSZONE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

SKŁADY GŁÓWNE:
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

Modlitwa [1]).

Panie, co czuwasz nad światem, który jest pięknością piękności, a stroną nocy ni złego ku Twym obliczom obrócony nie jest, wyrwij nas z cieniów, które spadły na nas, obudź nas ze snu, w którym marzym, że zbrodnie i podłość przechadzają się w przestrzeniach, jak blade widma, jak dzieci nicości, jak ponure kłamstwa! Daj nam siłę szczęścia, daj nam szczęście siły! Pozwól, abyśmy się całkiem stali na podobieństwo Twoje i byli dziećmi Twemi w prawdzie, silni potęgą ducha, który nieskończenie tworzy, bo wiekuiście kocha! Amen.

Neapol, 1839.

Bóg mi odmówił... [2])

Bóg mi odmówił tej anielskiej miary,
Bez której ludziom nie zda się poeta;
Gdybym ją posiadł, świat ubrałbym w czary,
A że jej nie mam, jestem wierszokleta.

---

[1]) Zygmunt Krasiński ur. 1812 w Paryżu, umarł 1859.
[2]) Do Joanny Bobrowej.

Ach, w sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz, nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie usłyszą tylko twarde szczęki,
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.

Ono tak bije na krwi mojej falach,
Jak gwiazda, brzmiąca na wirach błękitu;
Ludzie nie słyszą jej w godowych salach,
Choć ją Bóg słyszy od zmroku do świtu.

Czerwiec, 1836.

Jak anioł spadły...

Jak anioł spadły, leżący w piękności,
Lecz z kary Bożej popiołem na czole,
Italja drzemie wśród naddziadów kości,
A lud spodlony w czarodziejskiem kole
Mórz zwierciadlanych i sklepień światłości,
Jak proch pokuty, leży na jej czole.
W kształtach już niema dawnej treści ducha,
I rzymska hardość i chrześcijańska skrucha,
Tą samą obie purpurą odziane,
Skonały obie — a kształty strzaskane,
Gdy słońce wschodzi z błękitnych mórz łona,
Szemrzą na brzegach westchnieniem Memnona [1])
Skargę nieszczęścia, hymn dzikiej żałoby,
Co wyszedł z grobów i powraca w groby,

---

[1]) Kolos Memnona w Egipcie, przedstawiający olbrzymią postać tego faraona, wydawał dźwięki muzyczne, gdy na niego padały promienie wschodzącego lub zachodzącego słońca.

Bo mu serc dzielnych nie wtórują bicia,
I w ziemi bogów — duch ludzki bez życia!
. . . .

W Kampanji [1]) rzymskiej taki pokój wielki,
Że człowiek każdy i że anioł wszelki,
Przechodząc, duma nad dniami przeszłości.
Tu żywych nie patrz — tu umarłych włości:
Pałace dumnych — w żółty piasek wryte,
Kościoły bogów — na szczątki rozbite,
Zielonym bluszczu całunem obwite!
Czas poćwiertował posągi Cezarów,
Czas zmienił Forum [2]) na błotnisty parów,
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,
Gdzie odkopane koryncki [3]) kolumny,
Jak dusze nawpół wychylone z trumny,
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami
— — — — — — — — — — — —
świątyń prochami.

Grudzień, 1838.

Fala.

Zwrotki do muzyki.

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej skale
Fala się męczy i skarży i kona?
Tak serce polskie śród polskiego łona
W wieczne rozpaczy męczenni się żale,
Rozbite, jak ona.

---

[1]) Nazwa prowincji włoskiej w okolicy Rzymu.

[2]) Plac publiczny w Rzymie, miejsce zebrań ludowych.

[3]) Kolumny tego stylu przedstawiały w Grecji najwyższy stopień rozwoju tej formy architektonicznej.

Patrz, u stóp skały nazad fala cała
Znów błyszczy, wraca i szumi w zawiei!
Tak serce stokroć rozdarte się klei —
Tak znowu w piersiach krwią promienną pała
Wiary i nadziei.

Neapol 1839.

Tęsknota [1]).

Zwrotki do muzyki.

Gdziekolwiek pójdę, coś mnie boli, nudzi,
Widmem mnie ściga stracona ojczyzna,
Nie mogę spocząć pośród obcych ludzi,
W czarach ich świata wre dla mnie trucizna.
Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie } bis
Mnie źle i źle będzie! }
Jeśli usiądę na znikomą chwilę,
Wnet mnie coś zrywa i pędzi, i goni;
Zda się, gdzieś płaczą w ojczystej mogile,
Gdzieś słyszę jęki — to znowu dźwięk broni.
Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie } bis
Mnie źle i źle będzie! }
Nawet gdym z tobą, o siostro mej duszy,
Leżę grobowym u stóp twych kamieniem,

---

[1]) Wiersz, pisany do Delfiny Potockiej.

Ty chcesz uśmiechem wyrwać mnie z katuszy,
Ja odpowiadam — rozpaczy milczeniem!
Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie } bis
Mnie źle i źle będzie! }

Neapol 1839.

Ledwom Cię poznał... [1])

Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę,
A żegnam ciebie, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już obaczyć ciebie,
Chyba gdzieś — kiedyś — po śmierci — tam, w nie-
Gdybym przynajmniej zostawiał cię żywą, [bie!
Nie strutą jadem, nie śpiącą w żałobie,
Jak senna Julja [2]) sama jedna w grobie;
Gdybym mógł marzyć, że będziesz szczęśliwą,
Że choć raz jeszcze oczyma czarnemi
Spojrzysz radośnie na błonia tej ziemi
I rzekniesz zcicha: »Świat ten piękny, Boże!«
Płakałbym jeszcze, lecz mniej gorzko może.
A teraz płaczę, choć suche me oko,
Płaczę łzą serca, co, skryta głęboko,
Jak szloch dziecinny, nie lśni u powieki,
Lecz serce pali i truje na wieki.

---

[1]) Do Delfiny Potockiej.

[2]) Julja Capuletti, główna bohaterka tragedji Szekspira p. t. »Romeo i Julja«.

Nikt jej nie widzi, nikt jej nie obaczy,
Bóg tylko jeden wie, co ona znaczy,
Bóg tylko jeden, bo on jeden zdoła
Policzyć ciernie w wieńcu twego czoła.
Ja ich nie liczę, ja tylko je czuję,
Bom wziął je wszystkie w głębie mojej duszy,
Jak gdyby moje; każden z nich mi pruje
Serce kolcami, i twoich katuszy
Odbite widmo tak stoi nade mną
W dzień każden biały i w każdą noc ciemną,
Żem, twoją całkiem okryty żałobą,
Przelał się w ciebie i przestał być sobą.
Temu, co czuję, nie szukaj imienia!
Na co słowami kazić świętość myśli?
Co nikt nie dozna i nikt nie okryśli,
To żyje we mnie wiecznością cierpienia.
Daj mi twą rękę w tej chwili rozstania:
Ta chwila nigdy już dla mnie nie minie,
Ten dzień w mej duszy nigdy nie upłynie,
Bo w świecie ducha niema pożegnania!...

Neapol 1839.

Poeta.

Wierzę w nadzieję, w miłość nieskończoną,
W dobroć i piękność, w straż duchów nade mną,
W światło niebieskie i w wiosnę zieloną.
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
Co morzem trucizn na świat ten wylana,
W żart losów wierzę i w śmiechy szatana,
W nędzę, w ubóstwo i w ból, i w chorobę,

W męczeństwo ciała i ducha żałobę,
W rozdział na wieki i samotne zgony.
— Świat złego także bywa nieskończony!
Darmo się żżymać — czy później, czy wcześniej,
W jęk się przełamią marzonych snów pieśni,
Bo los nas skazał z odwiecznej rachuby
Życiu, co wiedzie — przez mękę do zguby.
Miecz temu pęknąć, lutnia prysnąć musi,
Kto się o chwałę lub o cześć pokusi,
Bo, do wiecznego wtrącony więzienia,
Skąd nie zawrócą na świat jego pienia,
Mrzeć w więzach będzie, aż w tej czarnej nocy
Przeklnie sam siebie i padnie bez mocy;
Lub, jeśli zdoła rozerwać kajdany,
To pójdzie błądzić ubogi, wygnany
Po cudzych krajach, samotny śród świata,
Aż kiedyś wróci na rodzinną ziemię
Z wielkiej tęsknoty — i sam w ręce kata
Odda swą głowę, jak nieznośne brzemię.
Bo na granicy moich zbóż i borów,
Moich chat wiejskich, mych szlacheckich dworów,
Moich rzek wartkich i stawów mych szklistych,
Wdzięcznych mych wzgórzów i łąk mych kwieci-
Z czaszek mych braci, co polegli w boju [stych
Lub w czarnych lochach poschli na szkielety,
Wzniesiona brama wiecznego pokoju
Błyszczy zdaleka skrzącemi bagnety,
Orłów rozdartych powiewa skrzydłami,
Pnie się w arkady głów trupich słupami,
A w górze kości, pod słońcem tające,
Sączą z jej szczytów krwi krople kapiące.
A po jej środku stanął kat z toporem

I czeka wiecznie — nuż wróci wygnaniec?
I strzeże wiecznie — nuż smugiem lub borem
Uciekać będzie za bramę tę braniec? —
By tych nie puścić do ojczyzny raju,
A tych odegnać od wolności kraju.
W miarę, jak biegną z tej lub owej strony,
On ich zatrzyma i, skuwszy ich w pęta,
Pierś im rozedrze żelaznemi szpony
I głowę ścina. — Każda głowa ścięta
Nie idzie zasnąć pod ziemię, do trumny,
Lecz węgłem nowej stanie się kolumny
Lub cegłą więcej na arkad sklepienie.
Codzień przybywa tych żywych kamieni,
Piętro po piętrze wyrasta w przestrzenie
I śród błękitu zdala się czerwieni;
Trupie filary coraz wyżej lecą,
Błyski bagnetów coraz górniej świecą,
I tak się w niebo brama ta podnosi,
Co krwią mych braci moją ziemię rosi.
A na jej czole z suchych, ludzkich kości
Wyryty napis codzień ogromnieje,
Codzień się groźniej nad światem czernieje
Przestrogą światu: »Tu próg spokojności«.
Śpiewajże teraz, o poeto młody,
Ty, synu światła, kochanku swobody!
Ty, gwiazdą ducha na czole znaczony,
Powstańże teraz i bądź mi natchniony!
Patrz na tę bramę — czy wiesz, co ci wróży?
Tam cel twej drogi — tam koniec podróży.
Bo, jeśli w piersiach myśli tej nie zdusisz,
Co wiecznych skrzydeł od ciebie wygląda
I śpiewną prośbą twojej zguby żąda,

W tej bramie kiedyś ty gardło dać musisz.
A gdybyś z podłej przed losem bojaźni
Stłumił tę iskrę, co w duszy ci płonie,
Nie ręka śmierci, ale piętno kaźni,
Jak robak, stoczy twe wywiędłe skronie.
W przepaści serca pieśni twe wstrzymane
Zeżrą ci serce, jak jady rozlane,
I, choć żyć będziesz pośród żywych ludzi,
Choć nieść otwarte przed słońcem powieki,
Zaprawdęś umarł, tyś umarł na wieki,
Już imię twoje nigdy się nie zbudzi!
A za toś umarł, żeś w otchłań wieczności
Rzucić się nie śmiał w całej życia sile;
Tyś się wycofnął od nieśmiertelności,
Boś nie chciał głowy w grób złożyć na chwilę!
I zlękły, drżący nad przepaści progiem,
Tyś mniej, niż człowiek, choć mogłeś być bogiem.
  Teraz pójdź z lutnią, na rękach uśpioną,
W całun zapomnień obleczony cały,
Ponad ocean wieków, kędy płoną
Lampy wspomnienia na grobowcach chwały.
A z morza tego i z onych cmentarzy
Głos wielkich zmarłych wstanie i zawoła:
»Czemuś tak zwiędłej i nikczemnej twarzy,
Ty, coś miał niegdyś wdzięczną twarz anioła?«
A ty, to słysząc, padniesz, jak rzecz blada,
Ostatniem tchnieniem całując ich kości,
A głos powtórzy: »Biada temu, biada,
Kto z strachu upadł w pustynię nicości!«
Hańby więc takiej czeka na cię dola,
A jeśli nie chcesz — to śmierć lub niewola.
  Strój ty więc lutnię, lecz na pieśń pogrzebu,

I miecza chwytaj — na walkę daremną!
Bo, skoro serce roztworzysz ku niebu
I z serca wyjmiesz ową pieśń tajemną,
Posłaną w skargę na ziemi twej wroga
Z braci twych grobu do ojców twych Boga,
Wnet — patrzaj! — zewsząd światło słońca znika,
Nad głową twoją cień chmur się przemyka,
Widnokrąg blednie, i niebo trupieje,
W górze sto wichrów zrywa się i śmieje,
Śród cieniów krwawe z ziemi larwy wstają,
O zdradę ciebie przed sąd pozywają
I brzękiem kajdan twojej głowie łają.
Aż oczy twoje taka noc obrośnie,
Aż koło ciebie stanie się tak czarno,
A w sercu twojem tak gorzko, tak marno,
Że, choć ty niegdyś śpiewałeś o wiośnie,
Że, choć ty kochał, nie wspomnisz miłości,
Że, choć ty wierzył, nie pojmiesz już wiary
I, w tan porwany piekielnemi mary,
Ty zwątpisz nawet o bogach piękności!
Obaczysz tylko twoich braci zwłoki,
Sine ich miecze i krwi ich potoki,
Płynące zwolna — a na wzgórzach świata,
Patrz, tam samotna stoi postać kata!
Patrz, wzniosła topór wśród wichrów zawiei
I tym toporem wskazała na niebie
Gasnące gwiazdy ostatnie nadziei
I, schodząc, stąpa, jak olbrzym, do ciebie!
  Lecz ty nie klękniesz, nie zadrżysz w tej chwili;
Bracia ją twoi przed tobą przeżyli —
I wszyscy rzędem pogrzebowym, długim
W krew własną jeden upadli po drugim,

A, gdy padali, nie znali, co trwoga,
I z wzgardą dumy patrzyli na wroga.
Ból śmierci mija — ta chwila przepłynie,
Dopiero teraz, na zawsze mi dzielny,
Ty z grobu wstaniesz młody, nieśmiertelny,
A proch twój tylko w grobie tym zaginie.
I wdzięczność ludzi postawi twe imię
W ducha ludzkiego ponadziemskim Rzymie,
Gdzie tym, co legli z namiętnej miłości
Dla chwały świata, dla dobra ludzkości,
Posągi stawią od pory do pory
Na szczeblach wieków jasne, widne zdala,
By czasu nigdzie niewstrzymana fala
Tam się wstrzymała, gdzie triumfatory.
I czas tam staje, niby patrzy, słucha —
I dziwną pieśnią, wieczności westchnieniem
Oblewa, płacząc, te posągi ducha,
Nie marmurowym wykute kamieniem.
Śpiewaj więc teraz, o poeto młody,
Ty, synu światła, kochanku swobody!
Choć znakiem śmierci na czole znaczony,
Powstańże teraz i bądź mi natchniony!

1840.

O ziemio włoska...

O ziemio włoska, dziś mi nie żal ciebie
Za to, że wieczną ty się maisz wiosną,
Że po twych drogach święte mirty rosną,
Że, jak archanioł, twe słońce na niebie,
I że, jak anioł, bladawszego lica,

Świeci twój księżyc, niebios twych dziewica;
Że z każdej, w zmierzchu tkniętej, mórz twych fali
Bryzgnięta piana, jak djament, się pali;
Że po twych brzegach lecące luciole [1])
Tańczą noc całą w sennych kwiatów kole,
Świecąc w powietrzu skrzydełek iskrami,
Aniołki-stróże nad twych łąk różami.

Ni, ziemio włoska, dziś mi żal jest ciebie
Za to, żeś smętną przeszłości królową,
Nieszczęsną duchów nieśmiertelnych wdową,
Żyjącą dzisiaj o żebractwa chlebie;
I że z twych wzgórzów [2]), jak bogi żałoby,
Płaczą nad tobą mężów twoich groby!
Bo myślą tylko, a nie sercem całem
Jam pojął odblask zmarłych twych wielkości,
A wyższą piękność od twojej piękności
Ja sercem poznał — i odtąd kochałem.
Nie kuta z głazu, ani malowana
Choćby nadziemskim pędzlem Rafaela [3]),
Lecz dusza żywa, z pośród duchów wiela
W twarz anielicy od Boga ubrana
I cierpieć, kochać na świat ten posłana.

O ziemio włoska, gdy w serca żałobie
Rzucam twe błonia, nie płaczę po tobie,
Lecz za tą [4]) płaczę, którą zostawiłem
Tam, na twych brzegach, gdzie z nią razem żyłem,

---

[1]) Luciola, lucjola — robaczek świętojański (z włoskiego lucciola).

[2]) Niepopr. zm. wzgórz.

[3]) Rafael Sanzio (1483—1520), najznakomitszy malarz doby Odrodzenia.

[4]) Za Delfiną Potocką.

Gdzie w każdej chwili, przez dni błogich wiele,
Ja jej powtarzał: »Kocham cię, aniele!«

O ziemio włoska, strzeż tego anioła;
Gdy, wysp łańcuchem [1]) zamknięta dokoła,
Patrzy z skał twoich na błękitne fale
I może na mnie łzą tęsknoty woła,
Mów jej północnym wiatrów twych powiewem,
Żeś na ostatniej granic twoich skale [2])
Słyszała także mej rozpaczy żale —
I żem cię żegnał miłości westchnieniem!

Splügen 11/VII 1840.

Kiedy kwiaty...

Kiedy kwiaty przyszłą wiosną
Tam na wzgórzu znów porosną,
Tam na wzgórzu zmierzchnią dobą
Ja nie wrócę błądzić z tobą!

Kiedy księżyc nocą ciemną
Błyśnie srebrem na wód grobie,
Będziesz wołał nadaremno —
Nie odpowiem ja już tobie!

Więc nie wołaj po imieniu
Tej, co z tobą nigdy razem
Już nie będzie — lecz w milczeniu
Pójdź do grobu, siądź nad głazem!

---

[1]) Łańcuch wysp w zatoce neapolitańskiej.
[2]) Na przełęczy Splügen w Szwajcarji.

Tam wspominaj gorzką dolę
Życia mego — zatrutego,
I nabożnie moje bole
Złóż w pamięci serca twego.

Monachjum, 20 sierpnia 1840.

Nad morzem na skale.

O Boże, Boże! Rozemknę ramiona,
Jak gdyby skrzydła, i skrzydłami temi
Polecę nadół, w głąb błękitów łona —
Polecę w morze — w to niebo na ziemi.
Bo wznieść się w górę nie wolno — nie dano,
Wdół tylko cięży me ludzkie kolano.
A chcę odepchnąć ten ląd taki szary,
Chcę się przerzucić w jakiebądź bezmiary.
Duch mój rad ujrzeć niewidzialnych gości,
Dobro i piękno, w blaskach wszechmiłości,
Dobro i piękno, ze złem nie złączone —
Coś wszechstronnego — w czemby się nie kryła
Przy mocy Bożej i piekielna siła,
Coś, coby płaczem nie było zroszone.
Bo za dni naszych i najświętsze cele
Brzydoty, bólu, nędzy mają wiele.
Mrok zawsze bliski czystego błękitu,
I łza, krwi pełna, bliska łzy zachwytu.

. . . .
. . . .
. . . .

O, tak marzyłem na wzgórzu nad morzem,
I chciałem, chciałem rozemknąć ramiona,

Jak gdyby skrzydła — i skrzydłami temi
Na dół się zepchnąć, w głąb błękitów łona,
Polecieć w morze — to niebo na ziemi.
Tak dobrze lecieć — tak ciągnie planeta,
Radby do serca przytulił człowieka,
Tak otchłań wabi i ludzi zdaleka,
W nerwach tak dziwna budzi się podnieta!
Zdaje się: w dole przepłynne kryształy —
Tak miękko będzie — tak lubo — tak miło,
Człowiek na falach rozciągnie się cały,
I coś Boskiego będzie mi się śniło,
Aż w nieskończoność poniosą te wały,
I księżyc wejdzie, i w srebrnych promieniach
Kochane wejdą przywitać mnie duchy,
Zewsząd owieją niebiańskie podmuchy;
Wesprę się, płynąc, na wysmukłych cieniach,
I coraz dalej — ach, dalej od ziemi,
Już w wieczność będę po morzach wraz z niemi,
Jako szedł Chrystus przez niegrząskie fale,
Do źródła ziemi nieciężki już wcale,
W wewnętrznej duchów lekkości i chwale!

A jednak, jednak ja tu się zostanę,
Choć wszystko smutne, choć wszystko stroskane.
Dopóki żyją moi ukochani,
Duch mój ich nagłem odejściem nie zrani.
Wiem, żeś ty lepsza, błękitna otchłani,
Niż zgotowana przyszłość, co mnie czeka —
W twych falach spokój, a tam są tortury —
Lecz precz ode mnie, kuszące lazury!
— Przez ból hartują się piersi człowieka —

Ja ból obieram — w każdej chwili ranę
Do piersi przyjmę. Ach, ja tu zostanę!

Październik 1840.

Listku, dziś suchy...

Listku dziś suchy, przypomnij mi strony,
Gdzie nad błękitnem Albana [1]) jeziorem
Tłum drzew jesiennych zawieszał się, wzorem
Szczęścia zwiędłego uwiędłej korony!
A w głębi cisza. W dole śliczne wody,
Wiecznie te same — niebiańskiej pogody.

Choć na ich brzegach zwiędły kwiaty Boga,
I płaszcz się rozdarł zielonej natury,
I ludzkich zamków zapadły się mury,
I liściem zżółkłym pokryła się droga —
One powietrza światło odbijały,
I w nich był znajom — obraz nieba cały.

Tak w głębi serca, tak w przepaściach duszy
Drga jakieś Boga przeczyste odbicie;
Choć wewnątrz pełno mąk, trosk, łez, katuszy,
Choć serce zżółkło — tam, w sercu, trwa życie,
I niewidzialnym, ukrytym błękitem
Głąb wód i serca związan z niebios szczytem.

1840.

Tak więc ciągle...

Tak więc ciągle z burz na burze
Wśród błyskawic, po otchłani,

---

[1]) Miasto niedaleko Rzymu nad jeziorem tegoż imienia.

Bez wytchnięcia, bez przystani —
Aż się wreszcie w głąb zanurzę!

Ilem razy wśród zawiei
Oczy smutne wzniósł do góry
I gdzieś szukał gwiazd nadziei,
Cóżem ujrzał? — tylko chmury.

»Oto cisza, wiatr już kona!«
Ile razy rzekłem sobie,
Głos mi odgrzmiał z burzy łona:
»Ciszy niema, jedno w grobie!«

I tak dalej i tak wszędzie,
Od kolebki urodzenia
Aż do trumny zapomnienia
Wir trosk sercem miotać będzie.

Aż przepadnie wszystko razem,
Myśl i ciało — a na skale
Drzemać będą tylko fale
Wieczności obrazem.

Rzym 23 listopada 1840.

Lecz wszystko świeckie...

(Na sprowadzenie zwłok Napoleona).

. . . .

Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości...
Ludzie, zagrzązłszy na wygód mieliźnie,
Gorzej umarli, niż umarłych kości,
Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie...

Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
W której się wala — bóg ich — cielec z złota.
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędzniejsze plemię...
Z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemię
Tłoczy, z natchnieniem, gdy o zysku marzy,
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem...
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie;
Żaden umierać już nie jest gotowy,
Więc umrą wszyscy — i o złej godzinie,
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie,
I na ruinach powstanie świat nowy!...
Darmo ich mowa kwiecista i szumna —
Czas ich — za nimi! — Jedno tylko ciało,
Ocałunione dni ubiegłych chwałą,
O, Boże wielki!... jedna tylko trumna,
Co wzeszła z morza nad świat, jak wschodzące
W ostatni świata dzień sądny, gasnące,
Zaćmione, zmarłe u stóp Boga — słońce!...
Ha! — jedna trumna — jedno zimne ciało
Na całej ziemi — jednem pozostało
Ducha ludzkiego godłem ocalonem!
Bo w dzień pogrzebu ponad głów miljonem,
Gdy szła ta trumna, cała zachowana
W srebrnej kadzideł palących się chmurze,
Z mieczem zwycięstwa — w cesarskiej purpurze —
Koroną świata ukoronowana,
Taka z jej głębi zmartwychwstania siła
W skrzepłą pierś ludu gromem uderzyła,
Że ta pierś ludu na chwilę ożyła,

I miljon kolan przypadło do ziemi,
I wszystkie razem wzniosły się ramiona
W stronę tej trumny, co szła ponad niemi —
Jakby z niej wstawał duch Napoleona!
I głos tysiąców, jak piorun, gdy bije,
Grzmiał umarłemu: »Niechaj Cesarz żyje!«
Lecz trumna przeszła — życia błyskawica —
A już do śmierci powrócił świat cały,
I ten rok skonał — tak, jak żył — bez chwały,
Zgasł, jak zdmuchnięta pogrzebu gromnica...
1840.

Zawsze i wszędzie [1].

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że ciebie tylko goryczą zraniłem,
Bo ja goryczy kielich także piłem
Zawsze i wszędzie!
O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że tobie tylko los życia przepsułem,
Bo własną dolę sam także zatrułem
Zawsze i wszędzie!
Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie,
Bo byłem sobie nieszczęśny i tobie
Zawsze i wszędzie!
Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie dzikim serca szałem,
Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
Zawsze i wszędzie!
1840.

[1]) Wiersz do Delfiny Potockiej.

Myślałem nieraz...

Myślałem nieraz przez znak dotykalny
Wyrazić tobie ten świat idealny,
Cudowny, skryty, własny twego ducha,
Skąd życie twoje co chwila wybucha,
W którym twa dusza, łamiąc się na dwoje,
Jakiemś podziemnem i wewnętrznem okiem
Patrzy przed sobą w własne myśli swoje,
Wiecznym z jej głębi rwące się potokiem,
A choć się w przepaść sama rozstępuje,
Zawsze się jedną, zawsze całą czuje.

Gwiazd swoich widny, gwiazdy owe rodzi,
Jak eter [1]) niebios, choć tylko promieniem
Przedziela, łączy i wszystkie obwodzi,
Rozbłękitniony wieczności pierścieniem;
Każda w nim żyje, kołuje, umiera,
One są jego myślami na niebie,
On ich rodzicem — a jednak sam siebie
W ich barwy stroi, w ich ognie ubiera,
Dopiero niemi roziskrzony cały
Zowie się niebem i drży w blaskach chwały;

Jak eter w świecie, tak jest w twojej duszy
Błękit odwieczny, niebieski, kryjomy,
Co wtedy tylko staje się widomy,
Gdy się napoprzek rozedrze i wzruszy —

---

[1]) Substancja, bezpośrednio zmysłami naszemi nie ujęta, wypełniająca wedle przypuszczeń uczonych wszechświat.

Gdy się w wir myśli rozbije, rozłamie
I w myślach własnych, jakby w gwiazd szeregu,
Ujrzy odwieczne światła swego znamię,
Sam siebie porwie do życia i biegu.

Lecz twój ten błękit, co wszystko kojarzy,
Co raz jest źródłem, to znowu łańcuchem,
Co razem z tobą i nad tobą marzy,
Wieszli, ten błękit jak się zowie? »Duchem!«
Duch twój, na wieki Boskiego odnoga,
Dzieli się w Trójcę, jak wielki Duch Boga,
Nawzajem patrzy, i sam jest patrzony,
I w każdej chwili życia ma trzy strony,
Z których się jedna na myśli rozkraja,
A druga patrzy — trzecia wszystko spaja.
Lecz ciebie godząc połączeń miłością
I myśli twoje odnosząc do ciebie,
Czyż duch ten trzeci nie jest twą całością?
Gwiazd i błękitu zlaniem się na niebie?

1 stycznia 1841.

Niech moja dusza...

Niech moja dusza będzie cicha, czysta,
Jak ta noc letnia, spokojna, przejrzysta!
Niech, gwiazd tych złotych oblany pokojem,
Idę w świat z światem walczyć wstępnym bojem!
Choć w głębi serca żar się palić będzie,
Niechaj powagi oblecze mnie szata!
Niechaj się stanę na zawsze i wszędzie
Niewzruszon w ruchu, jak ten krąg wszechświata!

Niechaj podobny będę do tej nocy,
W której śpią wrzkomo ciała — duchy — mocy —
I każda skała na ziemi jest cieniem,
I każda fala na wodach — milczeniem,
A jednak wszystko skrytych sił tysiącem
Rwie się ku zorzy i stąpa za słońcem!

Takim być pragnę — lecz nie na to, Panie,
Bym świat uwodził i władał bliźniemi.
Niech rząd dusz ludzkich innym się dostanie!
Ja jednę tylko chcę zbawić na ziemi [1]) —
Tę jednę tylko, co, gdy skonam, skona,
A gdy żyć będę, ze mną zmartwychwstanie,
Bo mi na wieki dana, powierzona,
Boś Ty mą siostrą uczynił ją, Panie!

Więc mnie wysłuchaj, miłosierny Boże!
Idę w świat straszny, gdzie miłości niema.
Daj mi spokojność i siłę olbrzyma,
A duch mój wtedy tej duszy pomoże!
Niech wśród męczarni stanę się aniołem,
By cień mych skrzydeł pływał nad jej czołem
I wiecznie, wszędzie ochładzał jej skronie
I niósł ją lekko ponad życia tonie!
Choć sam z nadziei i z szczęścia wyzuty,
Choć sam rozdarty, przebity, przekłuty,
Niech będę dla niej, jak żywa opieka,
Czemsiś na ziemi — zbliska czy zdaleka —
Jak duch świętego i serce człowieka:
Wszelkiego bolu pociechą, osłodą,
Nadzieją przyszłą i przeszłem wspomnieniem;
Gdy zechce płakać — ach, płaczu swobodą,

[1]) Delfinę Potocką.

Gdy śpiewać zechce — ach, jej duszy pieniem!
Na to niech żyję, na to mi daj siłę,
Bobym inaczej prosił o mogiłę!

1841.

Na skale.

. . . .
. . . .

Czy ty widzisz? — gdzieś na skale
W dzień słoneczny stoim sami.
Czy ty widzisz, jak pod nami
Śpią w przepaści jezior fale?

Stoim, milczym i oczyma
Przebiegamy wód kryształy,
Skazy jednej na nich niema,
Snem z błękitu krąg ten cały.

A gdzie kończy się zatoka,
Naprzeciwko — siwe skały,
Wyżej — niebios toń głęboka,
Ten sam szafir, co na dole,
Równa cisza — i bez chmury,
W niej się tylko czernią góry,
Bo rozbita na gór czole.

Czy pamiętasz? My patrzyli,
Aż odrazu, w jednej chwili
Coś błękitów krąg zacieni —
Inne światło już w przestrzeni,

I już inne jezior lice;
Wiatr spadł skądeś w okolicę
I jak upiór po niej goni.

My już widzim z szczytu skały
Na pryśniętej jezior toni,
Jak fal brózdy poczerniały,
Jak je powiew wiatru goni.
Lecz tam żaden szum nie wzlata,
Wiatr ten dziwnym milczkiem wieje,
Ruch i ciemność w świat ten sieje,
A nie mówi nic do świata.

Czy pamiętasz? — My spojrzeli,
A tu w głębi jezior, nagle
Wstają widma jakieś w bieli!
Patrzaj! Widzisz? W okamgnieniu
Ot, tam wielkie — wielkie żagle
Z wód podniosły się w milczeniu
I, w łabędzich skrzydeł pychę
Rozpostarte — rozskrzydlone,
Szły nad wodą — jak sen ciche —
Wszystkie razem w naszą stronę!

Czy pamiętasz, jak z oddali
Coraz śnieżniej i wspanialej,
Znacząc fale bladym torem,
Po wierzchołkach fal stąpały,
Chrystusowych stąpań wzorem?
O, pamiętaj! — Promień chwały
Kwitł w olbrzymiej ich urodzie,
A w ich ruchach kwitł wdzięk cudu,
Gdy tak wiotko — tak bez trudu

Po tej się ślizgały wodzie,
Niby zmarłych orszak biały
W nadpowietrznym już pochodzie.

Niby dusze wracające
Tych, co niegdyś nas kochali,
Jak nowiny dobrej gońce,
Patrz, po szklanej jezior fali
Do nas znowu przyszły w gości,
Znowu do nas — z stron wieczności!
Ot, nas porwą w gwiazd bezmiary,
W inną przestrzeń, w inne dole,
W łzy przejrzyste, w lżejsze bole,
W szersze myśli, w świętsze wiary!

Czy pamiętasz, jak w tej chwili
My się bosko roztkliwili?
Napół w grobie — napół w raju
My już byli w martwych kraju.
Magnetycznych widzeń siła
Dusze nasze pochwyciła:
W oczach naszych — łzy zachwytu,
W sercach naszych — raj błękitu,
I w tej chwili nam się zdało,
Że te żagle już westchnieniem
Nas wołają, tam, pod skałą
Szemrzą do nas wiatru tchnieniem,
Byśmy poszli precz z tej ziemi
Gdzieś do Boga, razem z niemi.

Lecz wiatr powiał — wszystkie społem,
Wszystkie, wszystkie przepłynęły

Tak, jak anioł za aniołem —
I gdzieś znikły — nas nie wzięły!

I ten nawet, ten maleńki,
Taki cudny żagieleczek,
Co nad wodą srebrniuteńki
Stał, jak z pary aniołeczek,
I on także — choć ty cała
Się ku niemu przechylała,
I on także znikł w błękicie,
Jak duch mniejszy — jak duch-dziecię,
Jak córeczki dusza święta,
Ukazana chwilę tobie,
Byś wiedziała, że nie w grobie,
Że napowrót wniebowzięta!
O, pamiętaj! My po fali
Wzrok za niemi tęskno słali,
Długo jeszcze patrząc, stali;
Ale one, wiatrem rwane,
Coraz bardziej nieznaczniały,
W widnokręgu roztapiane,
Jak mgły mdleją, omdlewały.
Wszystkie białym tam przewodem
Weszły w niebo — z nieba rodem!

O, pamiętaj, jak, natchnieni
W nieśmiertelne po nich żale,
W barwach zmierzchu, pośród cieni
My płakali na tej skale!

24 grudnia 1841.

Tam, gdzie spokój...

Tam, gdzie spokój i grób pychy,
A nad grobem złota, drżąca
Wśród szafiru twarz miesiąca
I chrześcijański krzyż ten cichy,
Krzyż zwycięski — czemuż smętno,
I już na nim wieków piętno?
I gdy wokół fiołki rosną,
Maj powraca, gruz zieleni,
On — nie kwitnie z ruin wiosną?
Stoi czarno — sam w przestrzeni!

Lecz nadchodzi czasu fala,
Co mu stopy pocałuje
I jak płomień, co przepala,
Z więzów stopy te rozkuje.
Głos na Cyrku [1]) słyszan będzie,
I drżeć będą, pjane z trwogi,
Starożytnych ścian krawędzie.
W błyskawicach krzyż ten cały
Nagle stanie jasnobiały,
Pan wierzącym — a złowrogi
Tym, co sercem w miłość skąpi,
Z marmurowych stopni zstąpi
I w anielskich gwiazd koronie
Wyjdzie z Cyrku. — Idzie — płonie,
Idzie — dawnej torem drogi
Deptać w Rzymie Rzymu bogi!

---

[1]) Miejsce publicznych widowisk w Rzymie, gdzie rzucano chrześcijan na pożarcie dzikim zwierzętom.

I znów wzniesie się jęk bolu —
W Watykanie[1]), w Kapitolu[2]).
Lecz przebrzmi jęk
Na hymnu dźwięk!

Monachjum 19 lutego 1842.

Fryburg[3]).

Po śmierci Konstantego Danielewicza[4]).

Troje nas było w tym gockim[5]) kościele,
Zdało się losom, że jest nas za wiele;
Więc z trojga jeden, losem naznaczony,
Odszedł z tej ziemi w zagrobowe strony.
Dwoje nas tylko na świecie zostało,
I czujem dzisiaj, że nas jest za mało!

My nie wiedzieli pod tych wieżyc cieniem,
Okien tych barwnych wieńczeni tęczami,
Że lat trzy minie — a będziemy sami,
I on nam w sercu już tylko wspomnieniem!
Nie przeczuwali, ani pomyśleli,
Że lat trzy minie — a grób nas przedzieli;
Że czoło jego, to śnieżne, to dumne,
W myśl tak promienne, pójdzie spocząć w trumnę!
A gdy grał z tobą tę pieśń Mozartową[6]),
Pieśń nieśmiertelną śmierci, pieśń królową,

---

[1]) Pałac papieża w Rzymie. [2]) Starożytna twierdza w dawnym Rzymie, — jeden z 7-miu pagórków, na których Rzym zbudowano.

[3]) Miasto w Szwajcarji. [4]) Przyjaciel Krasińskiego, muzyk, zmarł młodo dnia 27 marca 1841. [5]) Gotycki, o kształtach wysmukłych, strzelających w niebo.

[6]) Jan Wolfgang Amadeusz Mozart (1756—1791), Niemiec z pochodzenia, jeden z największych kompozytorów muzycznych świata.

On sam nie wiedział, że samemu sobie
Kładzie akorda — jak napis — na grobie!

Czy ty pamiętasz tę szlachetną postać?
Ten wzrok, tak pełen ukrytej katuszy?
Te słowa mądre, co musiały zostać,
Gdy raz słyszane, w słuchającej duszy?
I te przepiękne, blade, smętne lica,
Z których wewnętrzna biła tajemnica?
Ten chód, tak lekki, jak nie z tego świata,
Ten ruch łagodny, a razem wspaniały?
Czy ty pamiętasz postać mego brata,
Kształt ten, co w trumnie dziś zanurzon cały?
On zniknął — zniknął — my dotąd pod słońcem
Z tej strony grobu, przed łez, trosk, mąk końcem,
Boga się pytaj, czy nie przeznaczeni,
Jak żagle w burzy, zdzierać się w przestrzeni,
I bez spoczynku na zawsze skazani
Płynąć po falach — nie znaleźć przystani!

Patrz na ten kościół, on spokojnie stoi!
Tam z wami żyłem, wy drodzy, wy moi!
Dzień schodził w górach po winnic zieleni,
Gdzie bory szumią, i potok się pieni,
A w wieczór razem, w cichym razem domu,
Razem we trojgu... Tak zawsze i wszędzie
Kiedyś być miało... Już nigdy nie będzie,
Bo weń uderzył Bożego cios gromu!
Nie piorun burzy, co łamie hart głazu
I serce ludzkie rozrywa odrazu,
Lecz cichy, zdradny zwolna — żmijowaty
Grom, co się wciska popod samo serce,

Aż wyssie z lica wszystkie lica kwiaty
I zgasi życie w ostatniej iskierce.

Oczy otworzył po wielu dniach męki,
A nie mógł ścisnąć mi, konając, ręki
I, choć przytomny, zeszedł bezprzytomnie,
Bo spojrzał tylko — a nie rzekł nic do mnie.
Wzrok jeden rzucił — w górę — w niebo — w Boga
I czoło schylił. Zmartwiał wzrok, rzucony
Raz stąd ostatni w ponadziemskie strony —
Skrzepł wzrok ostatni — i wszczęła się droga,
Co, duszę jego porywając z ziemi,
Złączy śmiertelną tam z Nieśmiertelnemi,
Tam — w tych przestworach bez miary, bez końca,
Kędy szlak każdy po gwieździstem niebie
Wiedzie, o Panie, w blask Twojego słońca
I ma na końcu, Ojcze, tylko Ciebie!
A ciało martwe zostało mi w ręku.
I padłem obok bez łzy i bez jęku,
I takem leżał przy tem ciele długo,
Jakby sam zdjęty przy niem śmiercią drugą.
A gdym się ocknął i spojrzał w te zwłoki,
Tlał na tem czole wyraz tak wysoki,
I twarz ta była tak piękna na nowo,
Że mi się zdała twarzą Chrystusową —
I, kląkłszy nazad przed trupem w pokorze,
Krzyknąłem pewny: — »On Twój, Panie Boże!«

Wtedym zapłakał — nie nad nim — nad sobą,
Bo, samolubną ogarnion żałobą,
Pustynię życia ujrzałem dokoła.
Twój obraz tylko podniósł się z oddali,
Jak kształt drugiego losów mych anioła,

I płynął ku mnie na dni moich fali;
Zresztą głos żaden już na mnie nie woła,
I żadne czucie wzruszyć mnie nie zdoła.
Czy kwiatki kwitną, czy świat w proch się wali,
Wszystko mi jedno... i jedno na wieki,
Bo duch mej duszy ode mnie daleki.
On, co miał wspierać mnie wśród nawałnicy
I dźwigać ze mną z grobowej ciemnicy
Cień zmarłej Matki — by, Chrystusów wzorem,
Bóg nasz pogrzeban wstał triumfatorem,
On, co miał ze mną — — — ach, serce marzyło,
Lecz o tem wszystkiem już dzisiaj nie marzy!
Przybyło więcej tą jedną mogiłą
Do mogił naszych bezdzietnych cmentarzy!
Mniej coraz duchów na Matki obronę;
Wszystkie precz idą — a w tę samą stronę:
Za świat — za Polskę — w niewidzialność grobu,
I nam tu walczyć już niema sposobu!
Serca podniosłe pękły. — I myśl wszelka,
Byleby tylko wolna, silna, wielka,
Żegna się z nami. Wszystko, co jest Boże,
Tu nas opuszcza i o złej godzinie
Przepada w jakieś zagubienia morze,
W oczach się naszych rozpływa i ginie!

Los mi przeciwny. — Życia mego chwała
Śpi w jego grobie: bez niego ja niczem.
On mi był siłą, co mi rozum dała,
Bo mnie gnał naprzód wiecznym prawdy biczem;
On serce moje umiał wyżej męki
Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskie dźwięki;
On jednem słowem tłumaczył mi wiele,

Milczeniem nawet mówił życia cele!
I gdym posłuchał głosu jego chwilę,
Czułem, żem w duchu odrodzon na sile.
Wtedy mi w piersiach dzikie biło męstwo,
Świat mi wyglądał jako pole czynu,
Już mi woddali jaśniało zwycięstwo,
I kwitł na skroni przyszły liść wawrzynu!
A teraz?... w czarze nad brzeg już trucizna,
On w grobie jednym — a w drugim ojczyzna,
Z tobą się jedną, o Siostro, zostałem,
Z tobą już tylko!
Aniele niewieści,
Tyś przy mnie dotąd, nie odeszłaś jeszcze!
Ja w twych spojrzeniach rozpacz moją pieszczę,
Lecz w twojem ręku, ah, miecz się nie zmieści!
Tyś anioł piękna, tyś Seraf pokoju,
Dłoń twa ze śniegu nie krwawi się w boju,
W dzień sądny zemsty ty wśród twego ludu
Nie staniesz przy mnie — i kiedy w noc ciemną
Grom śmierci spotkam, miasto zwycięstw cudu,
Padnę sam jeden — ty nie padniesz ze mną!
Ni z konia nawet, schylona zukosa,
Nie ściśniesz ręki mi wśród trupów stosa,
I na tym krwawym żołnierza pogrzebie
Przy bracie twoim, ah, nie będzie ciebie!

Lecz nim ta chwila nadejdzie — a może
Nie przyjdzie nigdy — tyś mojem zbawieniem,
Tęczą jedyną w zaćmionym przestworze,
Miłości mojej tyś ostatniem pieniem!
Niech głos twój słyszę, niech dotknę się dłoni!
Ta dłoń mnie może od zguby obroni,

A głos twój jeszcze może w tchnienia wieszcze
Pierś tę samotną zaludni, rozdzwoni...
Chodź płakać razem ponad grobów głazem,
A z łez tam naszych wzrosną smętne, duże,
Jako krew spiekła z smutku — czarne róże!
Z nich wieniec rzucim na świętą mogiłę,
A drugi jemu złożymy w ofierze.
On wtedy z niebios ześle tu nam siłę,
Byśmy żyć mogli i umierać w wierze —
O siostro moja, w wierze, że ta Święta,
Co śpi w więzieniu, zerwie wkońcu pęta,
I że Bóg świata — to Pan miłosierny,
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny.

Czerwiec 1842.

Zwrotki do muzyki.

Konstantemu Danielewiczowi. 1842.

Łzę rozpaczy roń!
Oto blada skroń
W biały strojna kwiat;
Wkoło trumny kir
I gotowy żwir —
I cmentarzów świat!

Błyśnie światła dzień,
Nie uderzy weń —
Pryśnie złego świat,
Lecz nie pryśnie ten
Nieprzespany sen,
Którym zasnął brat.

Choć ze wszystkich stron
Do nas wróci maj,
Na ludzkości raj
Już nie wróci on —
  Nam zwycięstwo z prób,
Jemu tylko grób.

Syt trosk, łez i mąk,
Zstąpił z życia łąk
W tę grobową cieśń —
Znikł, jak znika dźwięk,
  Przełamany w jęk —
Jak przerwana pieśń.
1842.

Jeszcze kielich...

Jeszcze kielich mojej doli
  Wiele kropel ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
  Wypić aż do dna.
1842.

Dla Elizy [1]).

Dopełnienie jej żądania.

Nieraz żądałaś, bym złożył ci wiersze
Może ostatnie to — choć razem pierwsze.
Otoczon śmierci skrzydły ponuremi,
Dziękuję Bogu, żem cię znał na ziemi,

[1]) Żona Krasińskiego.

I idę śmielej w zagrobowe koła —
Bo, jeślim spotkał w tobie tu anioła,
Znać, że Bóg dobry, znać, że Bóg na niebie —
Ufam w moc Jego i miłość — przez ciebie.
Daruj mi wszystkie, oh, doznane bóle,
Któremim duszę twą szarpał na ćwierci,
Odprowadź wiernie aż na bójki pole
I weź me dzięki aż z westchnieniem śmierci!
Kochaj, cię proszę, tych, których kochałem,
I myśl mą kochaj, gdy upadnę ciałem,
I ciało moje zniknie w ciemnej głębi!
Bo myśli mojej i zgon nie wyziębi —
Trup się rozwieje, a ona zostanie;
Jej dotrwać może wiernem twe kochanie,
Bo nic w niej nigdy szpetnego nie było:
Przed żadną nigdy nie klęczała siłą,
Przed Bogiem tylko i Polską w pokorze
Szła niespodlona przez podłości morze
I ludziom brudnym proroczo wołała,
Że w cnocie tylko szlachetnej jest chwała.
A teraz amen — błogosławię tobie. —
Smutnem jest życie — może jaśniej w grobie!

1843.

Pod Chrystusem

w niebo wstępującym.

Nie tak, jak dawniej — w cierniowej koronie,
Nie tak, jak dawniej — z gwoździami u ręki,
Pan bólu tylko i Bóg tylko męki —
    Innym już wiekom inny Chrystus płonie:

Od ramion krzyża na zawsze odpięty,
Jak Duch świetlany, wyzwolony, święty,
Zawisł na Ojca wszechbłękitnem łonie
I w światów nowych wschodzącej jutrzence
Macza wzniesione — wniebowstępne ręce.

Rzym, kwiecień 1843.

Módl Ty się za mnie... [1]

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę
Za winy ojców i za własną winę!
Módl ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
Nie opiekielnił żal wieczny po tobie!
Módl ty się za mnie, bym u Boga w niebie
Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie
I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!
Módl ty się za mnie! — Jam żył nadaremnie,
Bo serce twoje odpada ode mnie.
Módl ty się za mnie! — Jam cię kochał wiernie
I tak, jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
Módl ty się za mnie, bom ja nieszczęśliwy,
Serce me proste, ale los mój krzywy!
Módl ty się za mnie — nie mów do mnie ostro,
Bo ty mi tylko na tym świecie siostrą!
Módl ty się za mnie, bo od żadnej duszy
Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
Módl ty się za mnie — ja ciebie się trzymam
I na tej ziemi prócz ciebie nic nie mam

[1]) Do Delfiny Potockiej.

I nic prócz ciebie nie marzę za światem!
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną —
Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!
1844.

Do kobiety.

Choć serca znęcisz skrawych[1]) ócz kryształem
Lub je podeptasz czczej myśli suchością —
Nie będziesz jeszcze żywym Ideałem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknością.

Skromność bez wiedzy lub bezwstydne lice
Równie się dzisiaj na mało przydały:
Nie być — lecz wyrość musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.

A gdy z twych natchnień i mąk, i łez mnóstwa
Wybłyśnie wkońcu święty promień bóstwa
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem —

Gdy na twem bladem, marmurowem czole
W wieniec się mocy splotą życia bóle:
Wtedyś pięknością, wtedyś Ideałem!
1845.

Ziemskości cień...[2])

Ziemskości cień
To Ducha noc —
Skra Bożych tchnień
To Ducha moc!

---

[1]) Skrawy — iskrzący się, błyszczący, promieniejący
[2]) Do Delfiny Potockiej.

I natchnienie,
Jak zbawienie,
Zsyła Pan!
Niem ochrzczon duch
Świat wprawia w ruch,
W niebieski tan:
Sam się łączy
Z Wiecznym w niebie —
Światu sączy
Niebo z siebie.
Kto z natchnienia
Śpiewa, szlocha —
Ziemię kocha,
Ziemię zmienia.

Siostro moja, coś w żałobie,
Niechaj serce twoje słucha!
Błogosławię tobie
Zwiastowaniem Ducha!

Niech twa dusza smutek zmoże,
Niech ci w piersiach wznijdzie zorze,
Którem życia męty
Otęcza Duch święty!

Wszystko dotąd, co westchnieniem,
Płaczem, męką i żałobą,
Stań się w tobie pieniem,
A to pienie — tobą!

Tworzyć będziesz — kochaj tylko
Ideału święte włości!
Wszystko nikłą chwilką,
Prócz wiecznej miłości.

A gdzie ona — tam i siła,
Co świat z Boga wydobyła;
Ta sama w iskierce
Spadnie ci w serce.

Krańce światów się odcieśnią,
Znieskończeni się głąb duszy —
I z życia katuszy
Ty wypłyniesz pieśnią!

Jak w przestrzeni nieskończonej
Nowe słońca — nowe światy,
W piersi przepieśnionej
Błysną natchnień kwiaty.

I ty sypać będziesz niemi,
Ty, coś tyle tu bolała,
Zbolałym na ziemi
Sama zmartwychwstała.

Nicea 1845, na wiosnę.

Na Sybir.

Z przed ócz wam zniknę — jak fala z przed łodzi,
Z przed ócz wam zniknę — jak ptak, co odlata,
Z przed ócz wam zniknę — jak sen, co odchodzi.
Odejdę od was w nieskończoność świata.

Odejdę od was cicho, niespodzianie,
Odejdę od was pewnie nocą ciemną,
Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie
I, jak z umarłym, nikt nie pójdzie ze mną.

Napróżno składać będziecie narady,
Pytać się, płacząc: »Kędy jego droga?«
Bo wam ukryte zostaną me ślady,
Jak ślad dusz, z trumny lecących do Boga.

Lecz nie polecę ku wiecznej krainie,
Lecz nie odejdę ku kwiecistszym brzegom!
Kat mnie popędzi ku Sybiru śniegom,
I pamięć moja z serc waszych upłynie.

Heidelsberg 1845.

Resurrecturis [1]).

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;
Na burze żywota
Niema tu przystani!
Los z nas szydzi w każdej chwili:
Dzielnych strąca do otchłani —
Giną święci, giną mili,
Żyją niecierpiani!
Wszystko się plącze — i nierozgmatwanie.
Śmierć wpobliżu — a woddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie.

*

* *

[1]) Mającym zmartwychwstać.

Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca,
Pośród morderców stanąć, jak morderca,
Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem? —
Kłamać — nienawidzić —
Zabijać i szydzić —
Tak świat tem samem, co dawa, obdarzym!
Oto potęga — lub stańmy się niczem!
Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,
Ciała wygodą, a myśli nędzotą —
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym!

*

* *

O, nie! O Duchu mój,
Wstecz się cofnij, stój!
Nie takąć to bronią
Na ludzkości czele
Z złem na ostre gonią
Zła Ukróciciele!
Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie —
Oto dziejów lew!
A podłość czy pycha
To jednakie śmiecie,
Które w otchłań spycha
Lada dziejów wiew!

*

* *

O, poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!

Ni chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która wkońcu wygrywa na wieki;
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów! [1])
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją,
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem —
Tym, co nadzieję stracili, nadzieją,
A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości!

*
* *

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!

---

[1]) Związków, przymierzy.

Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!
Bądź i w nieszczęściu niestrudzonym trudem —
Niech ból cię każdy, choć boli, nie boli!
W jednej twej piersi bądź twym całym ludem —
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem —
Świętością w niedoli!

* * *

Ni śpiesz się na śmierć, aż, jak ziarno w ziemi,
Myśl twa się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią [1]) zwycięstwa,
Twem dobrem tylko, a nie człowieczeństwa —
Unikaj męczeństwa!
Marnej sławy wieńce
Chwytają szaleńce,
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohatyry —
Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha.

* * *

Dopiero kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
Byś ty się w odkup ofiarował za nie,
A, usłyszawszy to ziemi wołanie,
Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
U rozstajnego obu światów proga,

---

[1]) Pewność, pewnik, zapewnienie.

I w twą rozsłaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie śród ciszy natchnienny głos Boga:
Wstań i, jak szermierz [1]) dobiegły do mety,
Ze stóp twych strząśnij pył tego planety —
Wstań i z miłością, co gdy kocha, kona,
Odlatujące wznieś w niebo ramiona —
Wstań i do wrogów, co śpieszą ku tobie,
Sam śpiesz się naprzód i witaj tych gości
Cicho — spokojnie — błogo — w bezżałobie,
Litośnym wzrokiem twej nieśmiertelności!
Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem:
Śmiercią bądź życia najwyższym wykwitem!
Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem,
Czemciś pewnem i ujętem,
Czemciś świętem,
Co głęboko w serca,
Jak sztylet, się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powiewem!...
Aż świat, twój morderca,
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem.

*

* *

---

[1]) Zapaśnik, współzawodnik.

Gdy z krwi płynnej twego ciała
Myśl twa szkarłat będzie miała —
Myśl twa będzie światła prądem,
Skrzącym w górze Bożym sądem
Nad bezbożnych dolną zgrają.
Jej nie dotrzymają:
Ni męże, ni działa,
Ni kłamstwa, ni złudy,
Ni genjusz, ni chwała,
Ni króle, ni ludy.
I o trzeciej dobie
Na męki twej grobie
Ze zdarzeń powodzi,
Ponad klęsk otchłanie
Niezrodzone się narodzi:
Sprawiedliwość wstanie!

Nizza 1846.

Cośmy kochali...

Cośmy kochali tak razem
Martwym głazem
I ruiną,
Temu dzisiaj się przyśniwa
Młodość nowa i szczęśliwa,
Dni im życia płyną:
Staremu Rzymowi,
Grobom i lodowi!
A nam, cośmy byli
Na tych grobach młodzi,

Namże w piersiach się nie zrodzi
Życie — w grobów życia chwili?
Dość już mąk!
Niech do dusz
Wrócą już
Nadzieja i miłość i wiara,
A żywota czara
Powróci do rąk!

Boppard 20 października 1846.

Czas ma nadzwyczaj...

Czas ma nadzwyczaj coś gorzkiego w sobie!
Ileż go razy zatrzymać ja chciałem,
Gdym dni szczęśliwe przepędzał przy tobie!
Na klęczkach każdą chwileczkę błagałem,
Mówiąc: »Chwileczko, o, zostań na chwilę!
Tak mi niebiesko — tak domowo-mile,
Lecz niech raz czuję, że nie znikniesz lotem,
Niech raz się dotknę ciebie — znikniesz potem!«
I nigdy, nigdy żadna z godzin tyla
Wysłuchać prośby nie chciała serdecznej,
Żadna mi w ręce nie dała się chwila —
Żadnej godziny nie miałem ja wiecznej.
O, czas jest straszny — o, czas jest przeklęty,
O, czas sam z siebie już jest nieszczęśliwy!
Nigdy nie spełnion, nigdy nie dopięty,
Przez zmarłe chwile sam wciąż stąpa żywy.
A jaki pyszny — jaki pan — jak świeży!
Taka wiośnianość na skrzydłach mu leży —

[1]) Miasto nad Renem.

W niej skonać pragniesz, w niej chcesz ukojenia —
Wtem znów się wszystko w mgnieniu chwilki zmie-
Nie mogłeś umrzeć, odetchnąć, tam zostać, [nia.
Gdzie śmierć ci życiem — życie, co ci zgonem,
Rwie się już dalej w inną świata postać —
I tyś jak dzieckiem znów osieroconem.
I płaczesz — płaczesz szlochami krwawemi,
Żeś nie mógł chwili przytulić do siebie,
Żeś nie mógł w chwilkę zmienić się na ziemi,
Żeś widział niebo — lecz nie poczuł w niebie.
Ach, czas jest gorzki — ach, czas jest okrutny,
I człowiek, w czasie żyjąc — żyje smutny.

1847. Grudzień. Fontainebleau.

Oblężenie Wiednia w 1848 r.

Nad miastem chmury apokaliptyczne[1]),
W mieście waśń, ogień, gwałt, mordy uliczne,
Wiedeń się trzęsie, i tarza, i zżyma,
Krzyczy: »Ratunku, bo biada mi, biada!«
A grzmot Wiedniowi z nieba odpowiada:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!«

I noc się wzmaga — nie będzie już rana;
Wiedeń zbladł, jęknął — i padł na kolana —
Z nałogu patrzy obłędu oczyma
W stronę łask polskich, w Kalenbergu[2]) stronę,

[1]) Apokalipsa — ostatnia część N. Testamentu, napisana przez św. Jana Ewangelistę, pełna ciemnych przepowiedni i proroctw.

[2]) Góra pod Wiedniem, na której rozłożył się obozem Sobieski.

Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!«

Tłum, zgiełk, strach; ludu pienią się bałwany —
Węgry, Włochowie, Słowianie, Ormiany;
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie,
Spoju tych plemion sądne wszechrozdarcie,
Szklane bagnetów pryskających dźwięki,
Gwizd bomb, brzęk siekier, świst kos, dzwonów [jęki —
Druga odmętem ginąca Solima[1])
Za mord proroków, za obłud swych grzechy!
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!«

Krew, krew, krew — płomień, płomień, płomień [tylko!
I z każdą coraz pewniejszy zgon chwilką,
Zgon bez zmartwychwstań, ten co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach w pierś niewdzięcznika.
Perzyn zasłona naokół się wzdyma —
Dzieci i starce, męże i niewiasty
Pospołem leżą, jak skoszone chwasty:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!«

Co innych zbawia, znieść tego nie może
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma!
Wolność, jak pożar, w jej wnętrznościach gorze,
I od wolności pójdzie w dym, jak słoma.
W gruz dom po domie — wśród min i dział huku
Pałaców głazy sypią się do bruku.
Gdzie tan był skocznic, fletów syk wesoły,
Jutro pustynia i czarne popioły,

[1]) Jerozolima.

Skończonych dziejów jutro będzie zima —
Lody wieczności — Bożych gniewów znamię!
Żadnych już zbawców nie zbawi cię ramię —
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!«
15 października 1848.

Modlitwa [1]).

Ty, przenajświętsza w wszystkich niewiast kole
I najsmutniejsza na tym łez padole,
O, Pani moja, z mieczem obosiecznym,
Utkwionym w sercu, lecz z promieniem wiecznym
Miłości w oku i wiary na czole,
Matko bolesna, coś tyle cierpiała,
Gdy Syn Twój konał w potwarców swych mocy,
A ty pod krzyżem, wśród straszliwej nocy,
Krew jego Boską — własną krew zbierała!
Liljo bez zmazy, Różo Sjonu biała,
Mąk twych wspomnieniem zmiłuj się nad nami!
Bo świat nas także uwieńczył cierniami.
Wszystko, co nasze, szybko i daleko,
Jak ptak, co mija, od nas odleciało,
Krzyż tylko grobów, trumny tylko wieko
Celem przyszłości przed nami zostało!
Kochane nasze aniołkami twemi! [2])
Dusześ ich wzięła do niebieskich chórów,
A ciałka leżą i śpią w głębi ziemi
Pod kwiatem mogił, wśród cmentarza murów.
Żadne swej drugiej wiosny nie dożyło,
Ja ich nie miała — mnie o nich się śniło,

---

[1]) Wiersz, napisany dla Delfiny Potockiej.

[2]) Dzieci Delfiny Potockiej zmarły w wieku niemowlęcym.

I sny te znikły; po duszach dziecinnych
Cóż biednej matce na ziemi zostanie?
Nic — chyba marne rozpamiętywanie!
Bo grono cichych, drobnych i niewinnych
Bez modlitw matki wstępuje do nieba,
I o nic błagać Boga nie potrzeba!
Więc sama jestem — zlituj się nade mną
I bólów moich spowiedź potajemną
Wysłuchaj, Pani, a do Syna Twego
Wdaj się za nami o godzinie złego!

Wieczna nas miłość ku niebu porywa,
Lecz gdy do lotu już duch nasz się zrywa,
Coś go wdół zwicha podziemnym ciężarem,
I łask Twych tylko możem wznieść się darem!
Podaj nam w duszy niewidzialnych skrzydeł,
By, gdy ją smętek wdół gnie i obala,
Mogła się wyrwać z chytrych smętku sideł
I zdołu wgórę znów wzbić się, jak fala!
Od prześladowców i złośników roju,
Od zdrad, kłamstw, oszczerstw zewnętrznego świata,
Od czarnych wężów w ludzkim, barwnym stroju
Niech Twej opieki zasłoni nas szata!
Choć winna, grzeszna — nią, jak niewinnością,
Nią się odzieję, jak lilji białością!

Gdy wróg mój mówi o mnie: »Już zgnębiona,
Już ćwiek rozpaczy do serca jej wbiłem,
Na kłamstw mych krzyżu rozciągnę ją — skona!
I ją potępią, bo ją osławiłem«;
Kiedy mnie ściga i obwodzi trwogą,
Lub milczkiem pełznie i pod moją nogą
W ciemnościach kopie zaczajone doły:

Nie dasz mi upaść do ciemnej otchłani,
W górze nademną, wiekuista Pani,
Ty Swe błękitne rozskrzydlisz anioły!

Lecz wśród nawałnic tego cierpień morza
Nie o to prosim, święta Matko Boża,
By wrogi nasze w złą popadły dolę:
W ucisk, w chorobę, w zgon wczesny, w niewolę,
By, gdy w łódź naszą biją burzy fale,
Nam żyć, im przyszło rozbić się na skale,
Nie o to prosim — lecz o rozdział z niemi,
O cichą przystań wytchnienia na ziemi,
Gdzie twarz ich będzie ode mnie daleka,
Gdzie głos ich będzie ode mnie daleki,
I Twoja tylko nade mną opieka,
O Matko Boska, teraz i na wieki;
Gdzie serce nasze nie będzie już w drżeniu,
Co dnia, co chwili, w tęsknocie, w strapieniu
Czekać przybycia dzikich, nagłych gości,
Co dzierżą prawo niesprawiedliwości!
Tam marzyć będziem nad nieumarłemi,
Lecz do Twych niebios (już) uleciałemi,
Co na nas »Matko!« dzisiajby wołały,
Gdyby się były na ziemi zostały!
Tam ich twarzyczki w sennem objawieniu
Dasz nam obaczyć i po tym promieniu,
Spadłym z dóbr naszych wszystkich już dziś w nie-
Wznieść wyżej ducha do nieba, do Ciebie! [bie,

Bo Ty wraz z Synem na niebios wzniosłości
Siedzisz już w chwale — wszystkie Twoje ciernie
W kwiat obiecany zmieniły się wiernie,
Łzy Twe się stały perłami wieczności,

Wszystkie Twe rany bóstwem zabliźnione,
Księżyc w podnóżu Twym stopom się mości,
Skroniom Twym słońca wiją się w koronę
I płaszcz Twój szyty z lazurów jasności —
O, z grobu wzięta w niebo z aniołami,
Zmiłuj się nad nami!
Niegdyś Cię, Marjo, w świętej Częstochowie
O lud swój polscy błagali królowie,
Niegdyś Cię Polska, jeszcze wielka, cała,
Królową swoją przed zgonem obrała,
Naród ten niegdyś służył Ci orężno,
Bój Chrystusowy tocząc z poganami:
Królowo Polski i Litewska Księżno,
Zmiłuj się nad nami!
Mąk, trosk, łez, zgryzot i strachu i bolu
Pełno na świecie — i Ty wiesz, o Pani,
Co serca nęci i co serca rani
Na cmentarzowem tego życia polu!
Ty wiesz, od czego dusze umierają,
I wiesz, od czego umarłe powstają —
O, rozwiedź promień lepszego błękitu
Nad serc i ludów umarłych gruzami —
Ty, królująca u wszechświata szczytu,
Zmiłuj się nad nami!

1848.

Do Beatryczy [1]).

Darmo świat ziemski pląsem mnie otoczy,
Motylem skrzydłem chce udać anioła,

[1]) Imię kobiety, ukochanej przez Dantego i przedstawionej w »Boskiej Komedji« jako ideał dobra i piękna. Krasiński Beatryczą zwał Delfinę Potocką.

Pcha kwiaty w ręce, ciska iskry w oczy —
On wiary mojej przetworzyć nie zdoła.
Przebyłem drogę szczęścia i cierpienia,
I nią doszedłem do tych Ducha włości,
Gdzie się ideał serca już nie zmienia,
Bo zna go serce — pięknością piękności!
Do dziś dnia kocham, jak dawniej kochałem,
Tę samą postać, którąm ścigał szałem,
Tę samą duszę, którąm wielbił szczerze;
Obie mi widmem — jednem, świętem, białem!
Tylko w kochaniu wieczniejszym się stałem,
Bo w wieczność mego Ideału wierzę!...

1849.

Do Kajetana Koźmiana.

Czemu, mistrzu, masz siwiznę
Stokroć młodszą mej młodości?
Boś za młodu miał ojczyznę,
A ja tylko proch jej kości.

Czemu, mistrzu, dotąd tleje
Żar ci w piersiach niezrównany?
Boś za młodu znał nadzieje,
A ja tylko zwątpień rany.

Z grobuś nieraz wyjrzał wgórę,
Czuł już dreszcze zmartwychwstania;
Jam wciąż patrzał tylko w chmurę,
Która Boga mi przesłania.

Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłóta wiecznotrwały.

Więc już zwiądłem — gdyś ty dzielny,
Gdyś żyw jeszcze, mrę nikczemnie —
I nie będę nieśmiertelny.
Ach, szczęśliwszyś ty ode mnie!
Warszawa 1850, maj.

Ułamek

naśladowany z Głozy [1]) św. Teresy.

Przed życiem czuję — nie przed śmiercią trwogę —
Bo takie światy widzę tam, przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą,
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Umrzeć lub cierpieć — a cierpieć bez miary,
Bo mnie się z Tobą trza zlać w Twojem niebie,
Lub, gdy nie można — żyć w piekle dla Ciebie!
Ślij mi więc męki, jak niebieskie dary!
Im sroższe będą, tem mi więcej błogie —
Ja przed spokojem tylko czuję trwogę,
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Jedynej ulgi na moje męczarnie,
A jedna tylko i »Śmierć« się nazywa —
Śmierci dać sobie nie zdołam bezkarnie...
O, bardzom, Panie, bardzom nieszczęśliwa!

---

[1]) Głoza — objaśnienie poetyckie jakiegoś zdania, powtarzającego się zazwyczaj w danym utworze; tu np. powtarza się wiersz: »I tem umieram, że umrzeć nie mogę«.

Tę jedną szczęścia Tyś zamknął mi drogę,
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Czasem Cię tylko widuję w widzeniu,
Lecz Ty nie raczysz długo ze mną zostać,
Wnet niknie bożo-człowiecza Twa postać,
I w gorszem jeszcze konam znicestwieniu.
Przed chwilą byłam w wieczności rozlana —
Nikt nie rozeznałby sługi od Pana —
Ty, Bóg, Ty dla mnie stawałeś się mały,
A ze mnie, małej, wyrastał Bóg cały!
Tyś się zamykał w mem sercu, jak w grobie —
Jam się, jak bezmiar, szerzyła ku Tobie!
Przez nieskończonej Łaski zezwolenie
Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie —
Stworzenie w Stwórcę — przez jedno westchnienie.

Mnie już tak było, jakby po pogrzebie —
Bez ciała byłam na ziemi i niebie,
Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie.
W twarz Ci patrzałam, ale nie oczyma —
Bo na to wzroku ócz śmiertelnych niema.
Głos Twój słyszałam — lecz nie ziemskim słuchem—
Wszystkom widziała i słyszała — duchem.
A jednak, Panie, Tyś jaśniał przede mną,
Jakby słońc słońce, w którem kształt człowieka!
Ach, światło dzienne nocą wiecznie ciemną
Przy tym promieniu, co z Twych skroni ścieka!
Choć niecielesny — widomszy niż ciało —
I słowo każde, co z ust Twych spływało
Dźwiękiem, dźwięczniejszym, niż dźwięk, ssan
[przez uszy,
Niebrzmiące, brzmiało jak pieśń w mojej duszy!

I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie —
Nie ukrytego w Przenajświętszym Chlebie,
Nie tajonego przesłonami cudu —
Lecz jakim bywasz śród aniołów ludu,
Tam, gdzie nad światem królujesz z świętymi.
Takim Cię, takim tu miałam — na ziemi!
Lepiej od świętych widziałam Cię, Panie,
Bo silniej kocham, goręcej, niż oni!
Już w domu wiecznym Tyś dał im mieszkanie —
A ja gdzie mieszkam? — co mnie strzeże, broni?
Gdy mnie porzucasz, zostaję w rozpaczy —
Lecz ból i rozpacz, cóż to dla mnie znaczy?
Im bardziej tęsknię, tem kocham goręcej,
Im więcej męki, tem miłości więcej
W tem piekle Bożem Bożego kochania,
Gdzie Twa obecność mnie nawet rozrania,
Bo chwilą później Tyś znowu daleki
I, nim powracasz, upływają wieki!
Bez Boga mego — a z Boga wspomnieniem —
Leżę na ziemi grobowym kamieniem,
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przejada do szpiku me kości,
Żądam bez miary — miłuję bez granic —
Miłość i żądza nie zdały się na nic —
Zmienionam cała w jedno upragnienie,
Lecz Twojej woli w tych chwilach nie zmienię;
Pan nieśmiertelny nie zstąpi do sługi,
Aż kiedyś — kiedyś — znowu po raz drugi...
I mimo Twoją, o Ty mój, przestrogę,
Ja tem umieram, że umrzeć nie mogę!

Albo Ty myślisz, o Ty wieczny, żywy,
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody?
Za obiecane w królestwie Twem gody,
Za palmy — harfy — i cuda — i dziwy —
Za jakąkolwiekbądź w niebie zapłatę,
Którąbyś spłacił mi dni mych utratę?
Ja kocham Ciebie — żeś był nieszczęśliwy,
Że przebolałeś tu wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty, Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty, Bóg, przez katów prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło, i ludzie zdradzili. —
Ja Ciebie kocham — żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: »O, jam opuszczony!« —
Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie!
Bo mi się zdaje, że Ty zmartwychwstały
Nietyle biednej potrzebujesz sługi;
Już wtedy służy Ci Twój wszechświat cały,
Stopą powietrzne przelatujesz smugi...
Lecz, kiedy konasz, mnie się wiecznie zdaje,
Że wracam duchem w widziane już kraje,
Że oglądałam już wprzódy to wzgórze
I krzyż ten, zbroczon w krwi Twojej purpurze,
Że Magdalena, ta święta Twa miła,
Co tam tak jęczy — to ja chyba była!
Bo w sercu mojem jej serce mi płacze,
Bo drżą mi w oczach wszystkie łzy jej oka,
I rozpacz moja tak straszna, głęboka,

Że być nie mogą dwie takie rozpacze!
Nie — ona Ciebie więcej nie kochała!
Ja wiem, że ona wielka, a ja mała,
Bom mniej czynami Tobie zasłużona —
Lecz więcej Ciebie nie kochała ona!
Jakżeż to będzie, mój Panie, mój Boże?
Jakżeż rozdzielić sądem Salomona
Tę jedną miłość między te dwa łona?
Bo dwóch miłości być takich nie może!

Nie — Ciebie więcej nie kochała ona!
Raz tylko w życiu na golgockim pyle
Leżała w płaczu, krwią Twoją zroszona —
Raz jeden tylko, a ja razy tyle...
Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza,
I z poza wieków upłynionych tyla
Wraca ta do mnie zobecniona chwila,
W której śród niebios i ziemi zaćmienia
Zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia.
Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny,
Widuję w celi tej krzyż Twój męczenny
I na tem drzewie oglądam Twe ciało,
Ostatkiem światła jeszcze tlące biało,
Gdy wszystko wokół, jak w grobie, sczerniało.
Ty i ja, Panie — nikt więcej — my sami —
Tak bliscy siebie, a tak rozdzieleni —
Bo ja tu w dole, pod Twemi stopami,
A Ty nade mną, w tej strasznej przestrzeni,
Do kłód tych z cedru przybity gwoździami!
Zrazu ja klęczę w milczeniu — a cała
Drgająca ciałem od mąk Twego ciała;

Kolcują w skroniach mi kolce Twych skroni,
Rwą mnie w mych dłoniach żeleźca Twych dłoni —
W boku mnie szarpie boku Twego rana —
I, choć tum w dole, takem z Tobą zlana,
Żem z Tobą w górze tam ukrzyżowana!

. . . .

. . . .

Baden-Baden 1851, wiosna.

I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Pytasz się, czemu ucichły me pieśni,
I jęk się często z mych piersi odzywa?
Bo w snach się moich nic dobrego nie śni.
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Straszne się w duszy naradza przeczucie,
Wszystko się łamie, rozstraja, rozrywa...
Nie każ mi śpiewać na rozpaczy nucie!
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Ponad krwią, laną mordami, nie bojem,
Nie umie harfa zabrzmieć nieszczęśliwa;
Wtedy milczenie jedynym jej strojem.
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Rzym 1852.

Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
O! nie zginęła i nigdy nie zginie —
Lecz my czyż ujrzym ją w chwały godzinie?
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

I będzie wielka, i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy,
Niejedna w świecie tkwi rozbicia skała —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Ach, płyną lata, ach, płyną i wieki,
Nim się myśl boża w ciało przeistoczy;
Zguba wciąż bliska, a triumf daleki —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

My tak kochali — a pili truciznę,
My tak żyć chcieli — a żyli w zamroczy;
Inni, ach, będą oglądać ojczyznę —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

1852.

Cokolwiek będzie...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie,
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
»Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!«

14/V 1857.

Do mojej Elizy [1]).

Jam marzył niegdyś, żem na potęg szczycie,
Jam czuł się w natchnień nieskończonych niebie,
A jednak wniwecz przemarniłem życie
Dlatego tylko, żem nie kochał ciebie.

O, biada sercom, którym się wydaje,
Że grzechu żary młodości płomieniem,
Bo sperzynnieją ich nieba i raje,
I gorycz wieczna będzie im istnieniem!

O, biada sercom przenamiętnym — zginą!
Choć i zestąpi anioł do ich doli,
Przyszłość ich struta przeszłości ich winą,
I samo szczęście anielskie je boli.

O, biada sercu mojemu, że żyło
O cierpkim, szału łzą zroszonym chlebie!
Mów mi, jedyna dziś dusza mej siło,
Czemu ja dawniej nie kochałem ciebie?

Od twej urody szły jakby promienie:
Czemciś w postaci już wyanielałem,
Świeciłaś oczom, jak świeci widzenie;
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Wyższy od ziemskich mętów nawałnicy,
Spokój przeczysty na twem czole białem

---

[1]) Eliza — żona poety, z domu Branicka.

I przenajsłodsza rzewność w twej źrenicy —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Lecz, kiedy słyszysz ujarzmionych dzieje,
Wnet błyskawica mknie ócz twych kryształem,
Każden rys twarzy twej bohatyrścieje [1]);
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Znać, duch twój bolem nieskończonym ranny,
Znać, dłońby twoja z świętym jęła szałem
Za miecz rycerskiej z Orleanu Panny;
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Hełm jejby przypadł do kręgu twych skroni,
Oko twe błysło jej ócz światłem całem,
Głos twój jej głosemby wołał: »Do broni!«
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

I tak, jak ona, szłabyś aż do końca,
Szłabyś pod oszczerstw i krzywd ludzkich zwałem
Wciąż czysta, śmiała, ofiarna, milcząca;
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

O, bądź mi odtąd przewodniczką bytu!
O, bądź mi odtąd piękna ideałem!
Truciznym życia napił się do sytu,
A za to tylko, że cię nie kochałem!

Skarb moich potęg mi się rozpadł na nic,
Myśl się rozwiodła z natchniennym zapałem,

---

[1]) Staje się bohaterski — wyraz, utworzony przez Krasińskiego.

Jam zgasł i przewiądł od smętku bez granic,
A za to tylko, że cię nie kochałem!

I nieraz patrzę rozpaczy oczyma
W mą przeszłość, trupim leżącą powałem,
Z której mi czynów nieśmiertelnych niema,
A za to tylko, że cię nie kochałem!

O, spojrzyj na mnie! — Tyś w górze — ja w dole. —
Niech śmierć nie będzie na zawsze mym działem;
Dłonią mi z czoła zdejm żywota bole,
Bo już na wieki ja cię ukochałem!

Za to, żeś duszą, z światłości uwianą,
Żeś cała sercem, prawdą zamieszkałem,
Żeś przenadobną i niepokalaną,
Ach, już na wieki ja cię ukochałem!

Za to, żeś wzgardą na pyszne oręźna,
A smętne kochasz czuciem wiecznotrwałem,
Żeś przeciw wrogom tchnień bożych ty mężna,
Ach, już na wieki ja cię ukochałem!

Baden-Baden 19/XI 1857.

SPIS RZECZY.

Strona

Modlitwa 3
Bóg mi odmówił 3
Jak anioł spadły 4
Fala 5
Tęsknota 6
Ledwom Cię poznał 7
Poeta 8
O ziemio włoska 13
Kiedy kwiaty 15
Nad morzem na skale 16
Listku, dziś suchy 18
Tak więc ciągle 18
Lecz wszystko świeckie 19
Zawsze i wszędzie 21
Myślałem nieraz 22
Niech moja dusza 23
Na skale 25
Tam, gdzie spokój 29
Fryburg 30
Zwrotki do muzyki 35
Jeszcze kielich 36
Dla Elizy 36
Pod Chrystusem 37
Módl Ty się za mnie 38
Do kobiety 39
Ziemskości cień 39

Strona

Na Sybir 41
Resurrecturis 42
Cośmy kochali 47
Czas ma nadzwyczaj 48
Oblężenie Wiednia 1848 r. 49
Modlitwa 51
Do Beatryczy 54
Do Kajetana Koźmiana 55
Ułamek 56
I słowik tylko po święty Wit śpiewa 61
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy 61
Cokolwiek będzie 62
Do mojej Elizy 63

61. **Sewer.** Łusia Burlak.
62. — Wiosna.
63. — Dola.
65. **Sieroszewski W.** Kulisi.
68. **Kaczkowski Z.** Bitwa o chorążankę.
69. **Prus B.** Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.
70. **Konopnicka M.** Wojciech Zapała.
71. — W Winiarskim forcie.
72. — Urbanowa.
74. **Lenartowicz T.** Wybór poezyj.
75. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Wybór poezyj.
82. **Kraszewski J. I.** Jak się dawniej listy pisały.
90. **Korzeniowski J.** Karpaccy górale.
91. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Ułas.
93. — Jan Dęboróg.
95. — Wielki czwartek.
96. **Asnyk Adam.** Wybór poezyj.
98. **Pol Wincenty.** Pieśń o ziemi naszej.
101. **Chrzanowski Ign.** Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza? Wyd. 4-te.
102 **Krasicki Ign.** Bajki i przypowieści. Wybór.
105. **Niemcewicz J. U.** Wybór poezyj.
118. **Orzeszkowa E.** Światło w ruinach.
119. **Kubala L. dr.** Mieszczanin polski z XVII w.
122. — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.
125. **Szajnocha K.** Zdobycze pługa polskiego.
127. **Mickiewicz Adam.** Ballady i romanse.
128. — Bajki i powiastki.
130. **Słowacki Jul.** Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji.
131. — Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo.
135. **Orzeszkowa E.** Daleko. — Karjery.
137. — Dobra pani.
138. — Panna Róża.
141. **Konopnicka M.** Z Liryk i obrazków.
142. **Niemcewicz J. U.** Śpiewy historyczne.
143. **Mickiewicz A.** Sonety Krymskie. — Farys.
145. **Brodziński K.** Wiesław.
146. **Kondratowicz L.** Szkolne czasy.
147. **Słowacki J.** Liryki. (Wybór).
148. **Malczewski A.** Marya.
149. **Fredro A.** Pan Geldhab.
150. — Zemsta za mur graniczny.
151. — Śluby panieńskie.
162. **Byron.** Więzień z Czyllonu. Przekład Morawskiego.
163. **Szymański A.** Stolarz Kowalski.
164. **Słowacki J.** Anhelli.
165. **Krasiński Z.** Przedświt.
166. **Mickiewicz A.** Konrad Wallenrod.
167. — Grażyna.
168. **Szekspir W.** Sen nocy letniej.
170. **Dynowska M.** Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Stryjkowski, Paprocki.

171. **Szekspir W.** Hamlet. Przekład Paszkowskiego.
172. — Makbet. Przekład Paszkowskiego.
174. — Król Lir. Przekład Paszkowskiego.
175. — Otello. Przekład Paszkowskiego.
176. **Mościcki H.** Wernyhora.
178. **Ustawa rządowa** z d. 3 maja 1791 r.
179. **Katechizm** narodowy z 1791 r.
180. **Reymont St.** Z ziemi chełmskiej.
181. **Prus B.** Omyłka.
182. **Romanowski M.** Liryki.
185. **Szujski J.** Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r.
188. **Chrzanowski Ign.** Liryka patrjotyczna Asnyka.
189. **Asnyk A.** Poezje patrjotyczne.
190. **Szekspir W.** Juljusz Cezar.
191. **Hoffmanowa Kl.** Obiad czwartkowy.
192. **Kochanowski J.** Treny.
193. **Oppman A. (Or-Ot).** Pieśni o księciu Józefie.
196. **Słoński E.** Wybór poezyj. »Ta co nie zginęła«.
197. **Korzeniowski J.** Wąsy i peruki.
198. **Krasicki I.** Powieść o narożnej kamienicy.
199. **Szajnocha K.** Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
200. **Molière J.** Skąpiec. Przełożył Boy.
201. **Żółkiewski St.** Początek i progres wojny moskiewskiej.
202. **Smoleński Wł.** Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach Polski.
204. **Szajnocha K.** O »Łaźni« Bol. Chrobrego. Kopja husarska.
205. **Smoleński Wł.** Znaczenie Konstytucji 3 maja.
206. **Słowacki J.** Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.
207. **Pol W.** Wit Stwosz.
208. **Dubiecki M.** Bohaterski naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt).
209. **Zmorski R.** Wybór poezyj.
210. **Oppman A.** Pieśni o belwederskiem powstaniu.
211. — Pieśni o legjonach.
212. **Konarski Sz.** O obowiązkach Polaka.
213. **Mościcki H.** Twórca pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła«.
214. **Korzeniowski I.** Kollokacja.
215. **Sienkiewicz H.** Stary sługa.
216. **Szekspir W.** Kupiec wenecki.
217. **Słowacki J.** Kordjan.
218. **Żeromski St.** Rozdziobią nas kruki, wrony. Do swego Boga.
219. **Wyspiański St.** Kazimierz Wielki.
221. **Włodek L.** Bolesław Prus.
222. **Goethe J. W.** Cierpienia młodego Werthera, w przekładzie i ze wstępem P. Choynowskiego.
223. **Małaczewski E.** Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica
225. — Dzieje Baśki murmańskiej.
226. **Chrzanowski I.** Komisja Edukacyjna i jej posiew.
227. **Reymont Wł.** Ave Patria morituri te salutant. Los Toros.
228. **Siedlecki-Grzymała A.** Żołnierz.
230. **Konopnicka M.** W Gdańsku.
231. — Hrabiątko. Jak Suzin zginął.